

Dorota Fornalska

OSIEDLE MONTWILLA-MIRECKIEGO



Opowieść mieszkańców
PRZED WOJNĄ / WYSIEDLENIA / POWROTY

Redakcja:
Monika Ulatowska

Redaktor prowadzący:
Magdalena Wasąg

Projekt okładki:
Jacek Wilk

Skład:
Joanna Pelc / Pelcownia Rozmaitości

© Copyright by Dorota Fornalska, Łódź 2018
© Copyright by Księży Młyn Dom Wydawniczy, Łódź 2018

Drogi Czytelniku
Książka, którą trzymasz w dłoni, jest efektem pracy m.in. autora, zespołu redakcyjnego, grafików i wydawcy. Prosimy, abyś uszanował ich pracę.
Nie kopiuj większych fragmentów, nie publikuj ich w internecie. Cytując fragmenty, nie zmieniaj ich treści i podawaj źródło ich pochodzenia.
Dziękujemy.

ISBN 978-83-7729-441-3



KSIĘŻY MŁYN Dom Wydawniczy Michał Koliński
90-345 Łódź, ul. Księży Młyn 14
tel./faks 42 632 78 61, 42 630 71 17, 602 34 98 02
infolinia: 604 600 800 (codziennie 8-22, także sms), gg 414 79 54
www.km.com.pl; e-mail: biuro@km.com.pl

Łódź 2018. Wydanie 1

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Rozdział 1	
Idea osiedli robotniczych	7
Rozdział 2	
Osiedle przed wojną	29
Rozdział 3	
Czas wojny	85
Rozdział 4	
Powroty	151
Rozdział 5	
Lata powojenne	179
Zakończenie.....	235
Podziękowania	237
Spis fotografii	239

Zaczął Tata...

Pod koniec życia mój ojciec Zbigniew Fornalski gromadził wspomnienia związane z Osiedlem. Umieszczał je w internecie na założonej przez siebie stronie. Niezbyt się wtedy tym interesowałam, ale z podziwem patrzyłam na zdobywane nie wiadomo jak stare zdjęcia. Media społecznościowe i możliwości publikowania w nich materiałów fotograficznych dopiero zdobywały popularność.

Na uroczystości związane z rocznicą wypędzeń mieszkańców Osiedla im. Józefa Montwiłła-Mireckiego po raz pierwszy poszłam już po śmierci Taty w 2011 roku. Stojąc na styczniowym mrozie, zaczęłam się zastanawiać, jak to jest, kiedy niespodziewanie do ciepłego mieszkania późnym wieczorem pukają Niemcy i w ciągu 20 minut każą się spakować i opuścić dom; jak można porzucić miejsce urządzone przez kilka lat, zostawić ulubione przedmioty i udać się w nieznaną, bez pewności, że kiedykolwiek się powróci. Zaciekawiał mnie również temat powrotów z wysiedlenia. Co osiedlowicze zastawali w swoich domach, co stało się z ich rzeczami, czy udało im się wrócić do przedwojennych mieszkań?

Im bardziej się nad tym zastanawiałam, tym więcej pytań się pojawiało. W 2013 roku na Facebooku powstała grupa związana z Osiedlem Montwiłła-Mireckiego. Użytkownicy zamieszczali tam ciekawe informacje, anegdoty i zdjęcia. Wtedy przyszedł mi do głowy pomysł na napisanie książki.

Zdałam sobie sprawę, że za moment nie będzie już kogo zapytać, jak wyglądało życie na przedwojennym Osiedlu. Powoli odchodzili z tego świata najstarsi mieszkańcy. Gdzie mieściły się sklepy? Jak były urządzone mieszkania? Czym się zajmowali ówcześni mieszkańcy? Postanowiłam pokazać życie Osiedla i osób

żyjących tu od kilkudziesięciu lat. Chciałam, żeby podzieliły się swoimi historiami, przypomniały osiedlowiczów, którzy stworzyli niepowtarzalny klimat tego miejsca. Zaprosiłam do rozmów nestorów osiedlowych. Dostałam od nich piękny prezent – mnóstwo wzruszających historii.

Kiedy pisałam poszczególne rozdziały, dawałam je do przeczytania moim rozmówcom, by sprawdzili, na ile udało mi się oddać klimat minionych lat. Najbardziej poruszające były spotkania z najstarszymi mieszkańcami, którym tekst czytałam, bo sami już tego zrobić nie mogli. Jedną z nich, pani Krystyna Zawadzka, nie wychodzi już z domu, ale w jej opowieści zasłuchana byłam szczególnie. Podzieliła się wspomnieniami pełnymi dokładnych opisów miejsc, ludzi i zdarzeń. Zawdzięczam jej porcję solidnej, konkretnej wiedzy, tym cenniejszej, że pochodzącej od niezwykle kruchej, delikatnej osoby.

Podczas jednej z wizyt szczególnie mnie wzruszyła, pytając, jaka będzie cena książki, bo chce ją kupić nie tylko dla siebie, ale i dla kilku młodszych członków swojej rodziny. Ze swojej jakże niskiej emerytury pielęgniarskiej...

Cztery osoby, z którymi rozmawiałam, już książki nie zobaczą...

Dorota Fornalska

IDEA OSIEDLI ROBOTNICZYCH

Dynamiczny rozwój Łodzi na przełomie XIX i XX wieku spowodował, że budownictwo mieszkaniowe nie nadążało za napływającą do miasta ludnością. Populacja mieszkańców zwiększyła się na przestrzeni 100 lat 600 razy: w 1815 roku żyło tutaj niecałe tysiąc osób, a w 1915 roku około 600 tysięcy.

Czy można wyobrazić sobie Łódź bez blokowisk Retkini, Widzewa, Bałut? Gdzie osiedlali się ci, którzy przybyli tu ze wsi w poszukiwaniu pracy i lepszych warunków do życia? Jak pomieścili się na obszarze cztery razy mniejszym niż współcześnie (w 1939 roku 5875 ha, w 1988 roku 29 325 ha), choć w mieście żyło tylko o 100 tysięcy ludzi mniej niż obecnie (dane z 2016 roku)?

Problem ciasnoty i braku mieszkań już w 1904 roku opisywał „Goniec Łódzki”. Z jednej strony przedstawiał rozwiązania stosowane przez Scheiblera na Księżym Młynie (pisownia oryginalna):

Do najbardziej typowych dzielnic naszego miasta należy Księży Młyn, z niemiecka „Pfaffendorfer” zwany. Jest to dzielnica, która prawie że sama w sobie tworzy miasteczko. (...) Domy dla robotników na Księżym Młynie, jak również gmachy fabryczne, urządzone są wzorowo, zarówno pod względem higienicznym, jak i praktycznym. Ludność Księżego Młyna wynosi około 20.000 osób, a prawie cała czerpie środki utrzymania w zakładach scheiblerowskich, to też właściciele tych zakładów postarali się, ażeby ułatwić ludności wygodę, założywszy: 1) bazar, w którym oprócz artykułów wszelkiej potrzeby, kupić można po cenach niższych, niż gdzieindziej, prawie wszystko, co do domowego użytku jest potrzebne, 2) restaurację z salą do zabaw i ogrodem

spacerowym, 3) szpital z apteką, 4) targowisko, 5) szkołę o kilku oddziałach, 6) straż ogniową. Wydzierżawiono nadto park miejski „Źródłiska”, specjalnie na rozrywki robotników. Jak słyszeliśmy, z inicjatywy pani Anny Scheiblerowej i p. Ed. Herbsta, nowych ma powstać na Księżym Młynie szereg instytucji dobro pracowników fabrycznych mających na celu. Otóż podobno zamierzonym jest: 1) budowa kaplicy katolickiej, (...) 2) założenie wielkiej ochrony dla dzieci, 3) urządzenie szkoły freblowskiej, 4) wzniesienie zakładu kąpielowego dla robotników, 5) urządzenie resursy fabrycznej. (...) Nie potrzebujemy mówić, że tym sposobem ludność Księżego Młyna byłaby szczęśliwszą, niż ludność każdej innej dzielnicy...¹.

Z drugiej strony gazeta zwracała uwagę na wzory stosowane w Niemczech, gdzie zarządy miast ogłaszały konkursy na budowę osiedli robotniczych, finansowanych z miejskiej kasy. Na takie rozwiązanie przyjdzie w Łodzi poczekać do 1928 roku. Tymczasem przybywający tutaj robotnicy nie mieli gdzie mieszkać. Mogli mówić o szczęściu ci, którzy znajdowali zatrudnienie u fabrykantów wznoszących osiedla robotnicze wokół swoich fabryk – nie musieli martwić się o dach nad głową. Obowiązywała ich jednak lojalność wobec swego pracodawcy, udział w strajku czy jakikolwiek przejaw buntu mógł ich tego mieszkania pozbawić.

Na terenie miasta powstało zaledwie kilka osiedli robotniczych o nieporównywalnie mniejszej skali niż osiedle scheiblerowskie. Były to mianowicie trzy wielokondygnacyjne domy zbudowane przez zakłady I. K. Poznańskiego przy ulicy Ogrodowej oraz zaledwie jeden podobny budynek wzniesiony przy ulicy Przejazd przez Juliusza Heizla. Wzorem godnym naśladowania z pewnością nie było natomiast spore osiedle domów robotniczych zlokalizowane przy Widzewskiej Manufakturze, złożone z parterowych drewnianych domów pozbawionych wygód przypominających raczej domy tkaczy z lat 20. XIX w. niż nowoczesne osiedla robotnicze Europy Zachodniej².

Pozostali tłoczyli się w kamienicach czynszowych, najczęściej w oficynach i suterrenach. Budowa takich kamienic na początku XX wieku traktowana była jako dobre źródło dochodu.

Zdaniem Ireny Popławskiej³ cechą charakterystyczną tanich czynszówek było:

1 Kamil Śmiechowski, *Warunki mieszkaniowe robotników na łamach „Gońca Łódzkiego” (1898–1906)*, w: *Studia z historii społeczno-gospodarczej*, tom X, 2012.

2 Tamże.

3 Irena Popławska (1924–1995) – polski historyk sztuki, historyk architektury łódzkiej, działacz społeczny, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Łódzkim i Politechnice Łódzkiej.

(...) posiadanie zewnętrznego wyglądu eleganckiej kamienicy, z którym nie korespondowały jedno- i dwuizbowe mieszkania wewnątrz. Amfiladowy układ pomieszczeń pozwalał właścicielom swobodnie kształtować ilość wynajmowanych izb. Niektóre z kamienic, jak na przykład te zbudowane przy ulicy Kamiennej (ob. Włókiennicza) stanowiły zabudowę niemal koszarową. (...) Nie wszystkich jednak było stać na wynajem pokoju w kamienicy czynszowej. Najbiedniejsi oraz świeżo przybyli do miasta lokowali się w chaotycznie zabudowanych przedmieściach, wypełnionych najgorszej jakości parterowymi domkami.

Rodziny żyły w ustawicznym strachu przed eksmisją. Czasowa nawet utrata pracy groziła przejściem nędznych ruchomości przez właściciela i wyrzuceniem na bruk⁴.

Największe przedmieście stanowiły Bałuty, liczące w przededniu I wojny światowej 100 tysięcy mieszkańców. Przeludnienie było tam ogromne, co w połączeniu z dramatycznym stanem sanitarnym powodowało rozprzestrzenianie się wielu chorób, w tym również zakaźnych. Wieś Bałuty została włączona do Łodzi w 1915 roku razem z liczącymi 30 tysięcy mieszkańców Chojnami.

Profesor Edward Rosset, wybitny łódzki demograf, podawał, że w 1919 roku w Łodzi było około 120 tysięcy izb mieszkalnych, miasto miało ponad pół miliona mieszkańców, czyli na jeden pokój przypadało czterech łódzian. Łódzki robotnik wspomina:

Mieszkaliśmy na drugim piętrze. Szło się ciemnym korytarzem w sam kąt. Wchodziło się do dużego, przyziemionego pokoju o powierzchni 30 metrów kwadratowych. Za łóżkiem ojca widziało się dach przybudówki domu przy ulicy Lubelskiej 12. Z tego dachu sterczał dwumetrowy komin, który stale dymił. Okna otwierało się tylko wtedy, gdy komin nie dymił. Były to bardzo rzadkie chwile...⁵.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku niewiele zmieniło w sytuacji mieszkaniowej łódzian. Wieloletnie zaniedbania oraz brak funduszy państwowych i miejskich nie pozwalały na budowę nowych, tanich, odpowiednich na robotniczą kieszeń lokali. Były pilniejsze sprawy – zdrowie mieszkańców

4 Kamil Śmiechowski, *Warunki mieszkaniowe robotników na łamach „Gońca Łódzkiego” (1898–1906)*, w: *Studia z historii społeczno-gospodarczej*, tom X, 2012.

5 Anna Gronczewska, *Łodzianie przez lata mieszkali w skandalicznych warunkach*, „Dziennik Łódzki”, 1 grudnia 2016 roku.

i likwidacja analfabetyzmu. W pierwszej kolejności skupiono się na budowie szpitali i szkół.

Kiedy w 1927 roku priorytetowe inwestycje zostały zrealizowane, powrócono do pomysłu przedstawionego w „Gońcu Łódzkim” przeszło 20 lat wcześniej – budowy tanich osiedli przeznaczonych dla robotników. Gdy 8 października w kolejnych wyborach samorządowych sukces odniosła Polska Partia Socjalistyczna (24 mandaty na 75), a wszystkie partie lewicowe zdobyły w sumie 38 mandatów, wydawało się, że działania na rzecz poprawy losu robotników ruszą pełną parą. I rzeczywiście, w protokole z czwartego posiedzenia Magistratu Łódzkiego III kadencji 1927 roku czytamy:

W trosce o dobro mieszkańców naszego miasta Magistrat m. Łodzi z chwilą objęcia urzędowania w pierwszym rządzie przystąpił do realizacji wielkiego dzieła budowy domów robotniczych. Na posiedzeniu Magistratu m. Łodzi w dniu 9 grudnia 1927 roku powzięto następującą uchwałę nr 237. Na wniosek p. prezydenta Br. Zimięckiego postanowiono wezwać Komisję złożoną z pp. wiceprezydenta St. Rapalskiego, ławników: Wł. Adamskiego, R. Izdebskiego i A. Purtala oraz naczelnego architekta miejskiego W. Lisowskiego do przedłożenia Magistratowi w czasie jak najkrótszym szczegółowo opracowanego planu budowy domów robotniczych.

Dyskutowano, gdzie domy dla robotników mają zostać wybudowane:

[Polesie Widzewskie] to teren pod względem konfiguracji niezbyt wygodny, zaś jako mający znaczenie handlowe i z tego powodu dużą wartość nie powinien być przeznaczony pod zabudowę mieszkalną (...) Miasto posiada na Polesiu Konstantynowskim znaczne tereny, które można przeznaczyć pod zabudowę, także odpowiednie tereny miasto posiada przy cegielniach miejskich (...) Postanowiono obejrzeć wymienione tereny.

Nie wiemy, kto pojechał oglądać wspomniane tereny: czy tylko wymienieni wyżej panowie, czy też konsultowali te lokalizacje w szerszym gronie. Priorytet stanowiła miejska własność gruntów, zapewne także odległość i komunikacja z centrum miasta, gdzie znajdowała się większość zakładów przemysłowych. W protokole z posiedzenia Komitetu Budowy Domów Robotniczych z dnia 6 lutego 1928 roku czytamy: „Spośród terenów będących w posiadaniu miasta Wydział Budownictwa uważa za najodpowiedniejsze dwa – północną część Polesia Konstantynowskiego i tereny miejskie na Nowym Rokiciu”. Ciekawostką jest, że już wtedy planowano budowę wiaduktu przy ulicy Srebrzyńskiej: „Jedyną ujemną na pozór stroną tego terenu jest potrzeba wybudowania w przyszłości wiaduktu, tj.

przejazdu pod torami kolejowymi w celu przedłużenia linii tramwajowej do samej kolonii robotniczej”.

Srebrzyńska to ważna ulica – prowadzi do imperium fabrykanta Izraela Poznańskiego, co prawda przy Starym Cmentarzu staje się ulicą Ogrodową, ale to ten sam trakt komunikacyjny. Dzieli ją tory kolei warszawsko-kaliskiej, ruch pociągów jest tu całkiem duży, świadczy o tym opuszczany przez dróżnika szlaban. Przed szlabanem toczy się życie, ludzie mieszkają w prywatnych domach i niewielkich czynszówkach; wprawdzie nie ma kanalizacji, a wodę trzeba nosić z ulicznych studni, ale za to w 1925 roku doprowadzono tu linię tramwajową, która wydatnie skróciła podróż do centrum. Jest postój dorożek i sklepy. Po drugiej stronie torów nie ma nic.

Bronisław Walczak tak opisuje tamtą okolicę:

Urodziłem się w 1913 roku, w domu nad brzegiem Łódki, która odkryta płynęła na linii ulicy Jęczmiennej za domem, w którym obecnie jest piekarnia. Właśnie za tym domem, już w lesie, Łódka najpierw poruszała młyn, a potem maszyny wytwórni papierów. To była niespokojna rzeczka, a nawet zdarzało się, że była sprawczynią powodzi. W tym miejscu, gdzie obecnie jest plac zabaw, przy bloku nr 4 na ul. Henryka Barona było jezioro i to dość duże, służyło nam do kąpeli. Z tego jeziora wypływał strumyk, przepływał w miejscu – jakby to określić – między blokami 97 i 99 i wpadał do Łódki. Ulica Srebrzyńska była traktem prowadzącym z centrum miasta. Na ulicy Perla po stronie przedszkola, od ulicy Praussa do torów kolejowych był tucz gęsi⁶.

6 „Biuletyn Polesie”, marzec 1998 roku.



1. Po drugiej stronie torów – dziś al. Włókniarzy – nie było nic

Ten ciekawy fakt pojawia się również w relacji innej mieszkanki Osiedla, Marianny Graczyk:

W okolicach Daniłowskiego 3, 5, 7 przed wybudowaniem osiedla było bajoro i Żydzi mieli gęsiarnię. Najpierw drób kupowali i zwozili, tuczyli, a potem nim handlowali przed Bożym Narodzeniem. Wiem to od pana mieszkającego z nami na alei Unii 16; jako młody chłopak przychodził tutaj z Kozin i widział tę hodowlę.

Już na wspomnianym posiedzeniu Komitetu Budowy Domów Robotniczych architekt miasta inż. Lisowski odczytał projekt warunków konkursu, ustalono również skład Sądu Konkursowego dla oceny projektów na budowę „kolonii mieszkaniowych”. W dniu 14 lutego 1928 roku Magistrat m. Łodzi podjął decyzję o budowie dwóch osiedli na terenach zaproponowanych wcześniej przez Komitet Budowy Domów Robotniczych oraz rozpisaniu konkursu na ich budowę (realizacja osiedla na Nowym Rokiciu z powodu trudności finansowych nie doszła do skutku). Jak pisze Irena Popławska:

Warunki konkursu zalecały przeznaczenie pod zabudowę 25–30% terenu w granicach regulacyjnych głównych ulic, eliminowały stosowanie obudowanych, zamkniętych podwórz, sugerowały, aby budynki od strony ulic otaczających teren tylko częściowo dotykały do linii regulacyjnych, częściowo były od nich odsunięte o co najmniej 8 metrów. Zasadniczym typem budowlanym miał



2. Za terenem budowy znajdowało się jezioro, wspomniane przez Bronisława Walczaka

być dom trzypiętrowy z parterem i piwnicami przeznaczonymi do przechowywania opału, warzyw itp. Sposób zaprojektowania i liczbę mieszkań pozostawiono do uznania projektanta. Ustalono jednakże orientacyjne typy mieszkań:

– około 15% ogólnej liczby winny zajmować mieszkania jednopokojowe z małą niemieszkalną kuchnią, WC i ewentualnie spiżarką o ogólnej powierzchni użytkowej około 30 m²

– około 75% to mieszkania dwupokojowe o takim samym wyposażeniu o powierzchni około 45 m²

– około 10% mieszkania trzypokojowe z takim samym wyposażeniem o powierzchni około 60 m²

Wszystkie mieszkania winny mieć możliwości poprzecznego przewietrzania. Zalecono zaprojektowanie w każdym kompleksie zabudowań lub w każdym domu w suterrenach – natrysków kabinowych i kilku wanien dla osób starszych i chorych, a na strychu pralni co najmniej jednej na dwadzieścia mieszkań. Oprócz domów mieszkalnych na osiedlu miały się znaleźć wieża ciśnień, ochronka, stacja opieki nad matką i niemowlęciem, kilka pomieszczeń biurowych, handlowych dla kooperatyw i sala konferencyjna dla zebrań oraz ewentualnie inne pomieszczenia.

Na konkurs nadesłano 44 prace. W skład sądu konkursowego, który obradował w dniach od 31 marca do 2 kwietnia 1928 roku, weszli oprócz przedstawicieli władz miasta, Władysław Michalski i Rudolf Świerczyński – profesorowie Politechniki Warszawskiej oraz architekci Józef Kaban i Dawid Lande z Łodzi.

Wśród projektów na kolonię w dzielnicy Polesie Konstancyńskie pierwszą nagrodę otrzymał projekt Stefana Manasterskiego i Remigiusza Ostoi-Chodkowskiego z Warszawy, drugą – Jana Łukasika i Miruty Słońskiej z Warszawy, trzecią – Witolda Szereszewskiego z Łodzi i Jerzego Berlinera z Warszawy (...). Po ogłoszeniu wyników konkursu magistrat, opierając się na opinii sądu konkursowego orzekającego, że żaden z projektów nie może być zalecony do wykonania bez wprowadzenia zmian, zlecił opracowanie szkiców autorom drugiej i trzeciej nagrody. W ocenie ich prac podkreślano bowiem dobrą kompozycję w stosunku do stron świata (dzięki której nie było wcale mieszkań nie słonecznych), dobre przewietrzanie bloków, ładne akcenty architektoniczne, uzyskane dzięki umiejętnemu usytuowaniu budynków użyteczności publicznej.

Nowo opracowany projekt, dzieło M. Słońskiej, J. Łukasika, J. Berlinera i W. Szereszewskiego, przewidywał ustawienie trzydziestu trzech budynków o łącznej liczbie 1552 mieszkań (bez budynków użyteczności publicznej). Zgodnie z najnowszymi tendencjami w planowaniu osiedli mieszkaniowych, odszedł on od zabudowy obrzeżnej na rzecz układów niezależnych od

przebiegu ulic, podkreślał zasadę kompozycji układu w stosunku do stron świata. Mieszkania były małe, ale dobrze oświetlone i przewietrzane i aczkolwiek słabo wyposażone (piece, brak łazienek), to jednak stanowiące przełomową próbę rozwiązania zagadnienia robotniczego „mieszkania minimum” w specyficznych warunkach łódzkich?

Projekt ten nawiązywał do uznanej wówczas koncepcji kształtowania przestrzeni mieszkaniowej, jaką było „osiedle społeczne”. W latach 20. XX wieku w architekturze popularny stał się modernizm, który zakładał prymat funkcjonalności nad wyglądem zewnętrznym, w przeciwieństwie do secesji z jej tendencją do licznych zdobień. Architekci związani z Bauhausem – uczelnią artystyczno-rzemieślniczą w Niemczech w latach 1919–1933 – zwracali również uwagę na związek między sposobem zagospodarowania przestrzeni a jakością życia mieszkańców. Architekt przestał być indywidualnością tworzącą jednostkowe budowle, niezwykłe okazy architektonicznego kunsztu. Pojawiły się zespoły twórców zajmujące się projektowaniem przestrzeni, której tylko jednym z elementów miały być budynki mieszkalne. Kładziono nacisk na takie wykorzystanie otoczenia, by mogło zaspokoić potrzeby społeczne i psychologiczne mieszkańców. Stąd duża rola zieleni i gmachów użyteczności publicznej. Tworzone według tych zasad osiedla miały być przeznaczone głównie dla robotników, by poprawić ich warunki mieszkaniowe.

Problematyka projektowania przyjaznych do życia mieszkań i osiedli została podjęta na Kongresie Architektury Nowoczesnej, który w 1929 roku odbył się we Frankfurcie n. Menem. Jego tematem było „Najmniejsze mieszkanie”. Polskę reprezentowały na nim projekty Osiedla Montwiłła-Mireckiego w Łodzi oraz warszawskiej i gdyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Na wystawie pokazano plany małych mieszkań wybudowanych w różnych krajach Europy.

Po wielu latach doceniono ten sposób organizowania przestrzeni publicznej. Modernistyczne osiedla znajdujące się w Berlinie w 2008 roku zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

W osiedlu na Polesiu Konstantynowskim zaplanowano wzniesienie 33 budynków, w których miało się znaleźć 261 mieszkań jednopokojowych, 1129 dwupokojowych i 162 trzypokojowych. 11 sierpnia 1928 roku odbyła się uroczystość wmurowania pierwszych cegieł pod fundamenty kolonii. Z „Dziennika Zarządu m. Łodzi” z 21 sierpnia dowiadujemy się, że okolicznościowe przemówienie wygłosił wiceprezydent dr E. Wieliński. Zwrócił w nim uwagę, że dotychczas łódzcy robotnicy budowlani wznosili pałace i domy dla bogatych, natomiast obecnie

7 Irena Popławska, *Architektura Łodzi w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 1983, z. 1.

dzięki inicjatywie magistratu „klasa robotnicza rozpoczyna wielkie dzieło budowy zdrowych i tanich mieszkań dla najbardziej ich potrzebujących – dla proletariatu”. Na zakończenie Wieliński wzniósł okrzyk na cześć robotników, podchwyczony przez zgromadzonych.

W niedługim czasie tereny, na których miało powstać Osiedle, stały się jednym wielkim placem budowy. Przedsięwzięcie miało skalę niespotykaną do tej pory w Łodzi. Pracowało przy nim 2063 robotników. Wobec zaangażowania wielkich środków finansowych, potrzeby zatrudnienia bardzo dużej liczby ludzi oraz sprawnego gromadzenia i korzystania z materiałów budowlanych, Zarząd Miasta zaplanował wybudowanie pomieszczenia gospodarczego dla urzędników miejskich nadzorujących prace na Polesiu Konstanyńskim.

Patrząc na zdjęcia z okresu budowy Osiedla, można sobie wyobrazić, jak wielki był jej rozmach. Prawie na każdym zdjęciu rzucają się w oczy tysiące cegieł, równo poustawianych przy wznoszonych blokach lub zmagazynowanych na terenie dzisiejszych ogródków działkowych wzdłuż alei Unii Lubelskiej.

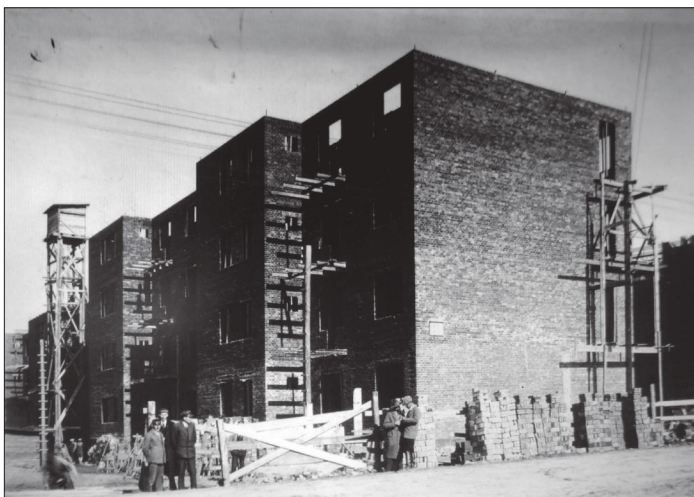
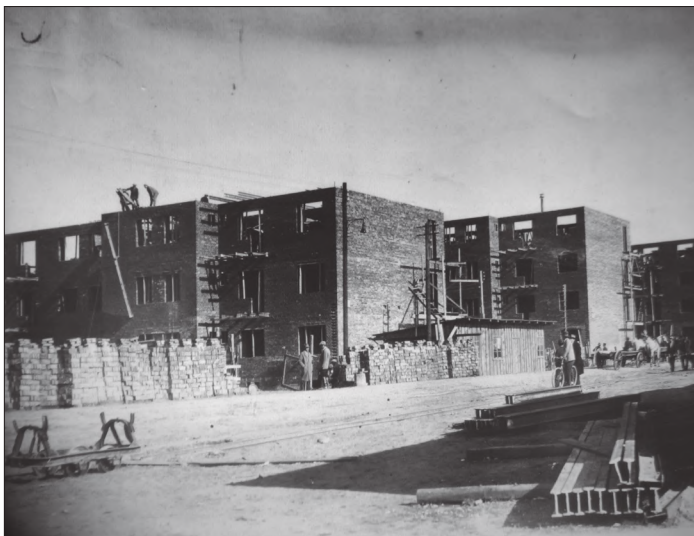
Do budowy Osiedla użyto przeszło 4 milionów cegieł. Trzeba było je (jak również pozostałe materiały) przywieźć na Polesie. Na niektórych zdjęciach widać najpopularniejszy środek transportu – wóz konny. Materiały dowożono też samochodami specjalnie na tę okoliczność kupionymi przez KATEBE, jedną z firm budujących bloki⁸. Osiedle stawiano dosłownie pracą rąk ludzkich – nie było zbyt wiele specjalistycznego sprzętu, w tym koparek czy dźwigów. Ile energii i wysiłku zostało włożone w zrobienie wykopów pod fundamenty! Cegły wnoszono na plecach w nosidłach specjalnej konstrukcji, aby jak najwięcej się zmieściło, a do podnoszenia cięższych elementów służyły zamontowane bloczki linowe.

Wydział Kanalizacji i Wodociągów w 1932 roku informuje o wybudowaniu kolektora III przyłączającego Osiedle do łódzkiej sieci wodno-kanalizacyjnej. Skala prac musiała być ogromna, skoro na potrzeby budowy zostały utworzone kopalnie piasku i betoniarnie na Polesiu Konstanyńskim. Gdzie się znajdowały? Z relacji wynika, że w miejscach obecnych stawów parkowych, ale zachowane zdjęcia świadczą, że zajmowały obszar dzisiejszego aquaparku Fala po drugiej stronie ulicy Konstanyńskiej. W okolicy stała murowana leśniczówka, uniemożliwiająca prawidłową eksploatację surowca, więc została rozebrana. Aby dowieźć materiały na miejsce, układano tory kolejowe, zdejmowane po zakończeniu robót. Dostawa odbywała się wagonetkami za pomocą motorówek⁹ Kolei Elektrycznej Łódzkiej i parowozu¹⁰.

8 „Głos Polski”, Dodatek Budowlany, 7 października 1928 roku.

9 Chodzi o niewielkie szynowe pojazdy zasilane silnikiem spalinowym lub elektrycznym.

10 Na podstawie „Dziennika Zarządu m. Łodzi” nr 34 z 1932 roku.



3-5. Osiedle
w trakcie budowy



6-8. Osiedle
w trakcie budowy